

Nr. 150. **We Lwowie Poniedziałek dnia 31. Maja 1897 r.** **Rok XXX.**

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie **8.** rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Amatorowie złota.

Lwow 30. maja.

(*„Mowy żydowskie"* — *A. Szmakowa.*)

Pokochawszy drogocenne kruszce jeszcze w pomroce wieków, synowie Judy zawsze patrzyli na nie jak na najlepszą formę bogactwa, głównie dlatego, że najłatwiej je *unieść* i *ukryć*; jednakowoż, jeżeli wolą tę formę i dzisiaj, to nie tyle wskutek tych „przestarzałych" zapatrywań, ile ze względu na to, że, jako „miara" wartości na rynku międzynarodowym, kruszce drogocenne pozwalają wybranemu narodowi stawiać ceny właśnie w miarę tego, ile tego kruszcu zdołali uchwycić w swoje ręce. Prawda, nie złem by było owładnąć pewną ilością srebra, ale niestety metal „biały", nawet wobec równouprawnienia z „żółtym" — np. w krajach sojuszu łacińskiego — zajmuje 28 razy więcej miejsca. Zwykły pokój 6 metrów długości, 4·6 metrów szerokości i 3·5 metrów wysokości może pomieścić czystego srebra w sztabach tylko na sumę 188,046.119 fr. — złota zaś w sztabach można pomieścić więcej niż wynosiła kontrybucja francuska z r. 1871, a mianowicie za 5,340,363.109 franków. To obliczenie zrobione jest na podstawie cen normalnych z przed dziesięciu lat. Jeżeli zaś weźmiemy obecną cenę złota, wydętą przez żydów więcej niż dwukrotnie, to srebra potrzeba będzie nie 28, lecz 56 razy tyle, niż złota. *Oto dlaczego żydzi wolą dziś 56 razy więcej złoto niż srebro.*

Z tego wynika dalej, że każda wartość w ogóle *tem bezpieczniejszą jest przed żydem, im większą jest jej objętość.* Nie mniej oczywistem jest z drugiej strony, że mnożenie się banków żydowskich jest tem niebezpieczniejszem dla danego kraju, im więcej one złota wchłaniają do swych kahalnych rezerwoarów. Niebezpieczeństwo to proporcjonalnem jest do stopnia zbliżenia się tych banków do banku państwa danego kraju; powołaniem tego ostatniego jest obniżenie procentu dyskontowego drogą konkurencji z bankierami, zwiększanie zaś potęgi żydów popieraniem ich środków obrotowych wcale nie może być jego zadaniem. Nareszcie, oddanie żydom monopolu na emisję zobowiązań *na okaziciela* tj. *znaków pieniężnych*, jest — z obu co dopiero wymienionych punktów widzenia — nietylko zdradą swej ojczyzny, ale i zdradą całej ludzkości (Edward Demachy: *Les Rothschilds* i *Banque de France*).

Żydzi dostali się nawet do państwowych banków emisyjnych Anglji, Francji i Niemiec. Haniebną i antipatrjotyczną rolę odegrał też dzierżawiony przez Rotszyldów francuski bank w epoce „strasznego roku". Faktami i cyframi dowodzi Edward Demachy, że, mimo ogromnych przywilejów i co za tem idzie bogactw, darowanych bankowi wogóle przez rząd, w okresie wojny bank ten, dowodzony przez potomków Amszela, *nie chciał udzielić narodowi francuskiemu kredytu nawet wtedy, gdy widział go na kraju przepaści.* Bank, który mógł zaszkodzić Prusom, był dla Francji zamkniętym. W ciągu najprzykrzejszych miesięcy bank francuski paraliżował opór Francji i zmusił w końcu jej rząd do zawarcia pokoju. Podczas gdy *Anglik* Morgan dał 400 miljonów franków (d. 4. stycznia 1871 r.) za prostym kwitem, „bank francuski" prócz 6 od sta, żądał jeszcze jako zastawu *hypoteki na wszystkich lasach państwowych swej „ojczyzny"*. Wskutek tego, iż bank nie chciał dyskontować nawet biletów francuskiego skarbu, trzeba je było sprzedawać *zagranicą* ze stratą 15 do 20%.

„Straszny rok" zrujnował wszystkich; dla akcjonarjuszów zaś banku francuskiego ten sam rok okazał się bezprzykładnym pod względem zysku. 80% zapisano na kapitał rezerwowy, a 150,000.000 franków czystego zysku wydały się samemu zarządowi banku do tego stopnia skandalicznymi, że uważał za stosowne *ukryć* ten fakt, wołający o pomstę do nieba. Dziesiątki miljonów „rozpisano" na różne bieżące rachunki bilansu, a dywidendy mimo to wypłacono 27%.

Taką była wdzięczność pierwszych żydów francuskich z Alfonsem Rotszyldem na czele, w najkrwawszej chwili dla kraju, który tych „zatraconych rabów" chciał podnieść na stopień swych szlachetnych obywateli.

Z prasy.

W jednym z ostatnich swych numerów przynosi *Nowoje Wremja* ciekawe dane co do prasy polskiej, słowiańskiej i rosyjskiej.

Prasa perjodyczna rosyjska rozpoczęła swoje istnienie w r. 1703, *(Moskowskija Wiedomosti)*, a w roku 1831 liczono 73 wydawnictwa, z których większość była polska, niemiecka i francuska. W języku rosyskim wychodziło w Petersburgu 24, w Moskwie 11, w Odessie, Kazaniu i Tyflisie po 1, czyli wszystkich gazet rosyjskich było 38.

W r. 1846 liczba wydawnictw dosięga cyfry 135 — z tego w języku rosyjskim 95, w niemieckim 23, w francuskim 8, w angielskim 3, w włoskim 4 i w polskim 2 (w Wilnie). Z pism rosyjskich na Moskwę przypada 8, na Petersburg 25, reszta (62) przypada na prowincję.

W r. 1865 było pism 143 w Petersburgu, 31 w Moskwie, 13 w Kijowie, 11 w Rydze, 11 w Dorpacie i 119 na prowincji.

W r. 1870 było wydawnictw rosyjskich 337, w r. 1877—500, a w r. 1880 już 560.

W r. 1881 z 124 miljonów numerów przypadało $1^1/_2$ numera na jednego mieszkańca.

Pomimo, iż prasa w Rosji stanowi dziś potęgę *sui generis*, jest ona nieznaczną, jeżeli ją porównamy z zagraniczną. I tak w roku 1880 w Niemczech wyszło 5529 wydawnictw, w Anglji (bez kolonij) 4082, we Francji 3265, we Włoszech 1174, w Hiszpanji 750, w Austrji 663. W samym Paryżu w roku 1880 wyszło około 1085 miljonów numerów, w Londynie 1017 miljonów, w Nowym Yorku 516 miljonów numerów.

Prasa polska rozpoczęła swe istnienie bardzo wcześnie, gdyż w roku 1661 w Krakowie.

W roku 1700 były 4 wydawnictwa, w r. 1753 — 3; 1770 — 8; 1790 — 13; 1800 — 10; 1810 — 12; 1820 — 45; 1830 — 77; 1848 — 105; 1850 — 96; 1862 — 109; 1870 — 134; 1884 — 230. W roku 1846 było 10 gazet politycznych, z nich 6 w Warszawie i po jednej w Wilnie, Poznaniu, Krakowie i Lwowie. W r. 1868 było 16 gazet politycznych polskich, z nich 4 w Warszawie, 3 we Lwowie, 2 w Poznaniu i w Krakowie, w Londynie, Zurychu i innych miastach po jednej.

W r. 1884 wychodziło ogółem 230 pism, czyli jedno pismo na 52 178 mieszkańców. Z tych 230 pism wychodziło w Królestwie i w Petersburgu 81, w Galicji i na Szląsku 106, 35 w Niemczech, 2 w Szwajcarji i we Francji i 5 w Ameryce Północnej.

Według miast prasa polska dzieliła się tak: w Warszawie 71, we Lwowie 58, w Krakowie 23, w Poznaniu 18, w Tarnowie 6, w Cieszynie, Toruniu i Chicago po 4, w Bytomiu i Rzeszowie po 3; w Genewie, w Kołomyi, Królewskiej Hucie, Pelplinie, Samborze, Stanisławowie i Wiedniu po 2; w Czerniowcach, Częstochowie, Gnieźnie, Jaśle, Kaliszu, Kielcach, Królewcu, Lublinie, Łodzi, Łowiczu, Międzyborzu, Milvaukee, Nizzy, Opawie, Ostrowie, Paryżu, Petersburgu, Piotrkowie, Płocku, Sanoku i Włocławku po 1.

Z tych 230 wydawnictw polskich w r. 1884 było: 23 codziennych, 1 wychodziło 4 razy na tydzień, 2 trzy razy, 10 dwa razy, 78 tygodników, 3 co 10 dni, 57 dwutygodników, 2 kwartalniki, 3 dwumiesięczniki i 18 w nieokreślonych terminach.

W krajach słowiańskich literatura perjodyczna zaczęła się rozwijać od niedawna dopiero. W Czechach pierwsza gazeta wyszła w r. 1719, w r. 1840 w Pradze wychodziło 9 wydawnictw, w roku 1850 już 32. Z nich wychodziło 11 w Czechach, 5 na Morawach, 4 na Węgrzech i 2 w Wiedniu.

Po r. 1848 liczba gazet czeskich zmniejszyła się, w r. 1853 były 3 polityczne pisma i 6 innych pism. W r. 1864 liczba gazet czeskich zwiększa się do 24, z których 4 dla Słowaków.

Serbja, w której pierwsza gazeta *Srbske novine* pojawiła się w r. 1833, liczyła w r. 1867 już 27 wydawnictw; z nich 14 politycznych, 5 literackich, 2 ekonomiczne, 3 pedagogiczne, 2 kościelne i 1 wojskowe.

W Bułgarji w r. 1886 było 11 gazet, wydawanych przeważnie w Sofji i w Ruszczuku.

W ogóle wszystkich wydawnictw słowiańskich wraz z rosyjskiemi było w r. 1886: rosyjskich około 600, polskich około 270, czeskich 260, chorwackich 36, słoweńskirh 33, maloruskich 24, serbskich 22, bułgarskich 11, słowackich 8, serbsko-łużyckich 6.

Nakoniec wspomnimy jeszcze o sposobie wydawnictwa w Rosji. Pismo perjodyczne może wychodzić tylko za pozwoleniem władzy, do wiadomości której muszą być podane nazwiska wydawcy, odpowiedzialnego redaktora, i właściciela drukarni. Otrzymawszy pozwolenie, wydawca może wypuszczać albo za pozwoleniem cenzury, albo bez niego. W pierwszym wypadku nie potrzeba żadnej kaucji, w drugim bardzo wysokiej, gdyż 30.000 rubli. Odnosi się to tylko do Rosji, gdyż w Królestwie musi być każda gazeta cenzurowaną, nim wyjdzie z pod prasy. Prócz tego w Rosji artykuły treści teologicznej podlegają cenzurze duchownej.

Z prowincji.

Felsztyn 28. maja. *(Stan zasiewów.)* Położenie tutejszych rolników jest rozpaczliwem. Już od roku 1891 ciągle nawiedzały nas klęski. To grad zniszczył ziemiopłody, to je myszy wyjadły, to deszcze wczas nie dopuściły zbiorów itd. W tym roku znowu deszcze nie dają skończyć zasiewów. Nawet kartofle mało kto gdzie posadził. Co nas czeka, to jest okropne, bo ludność jest doszczętnie zrujnowaną.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 31. maja.

Teatr hr. Skarbka. Z powodu prób do „Teodory" przedstawienia nie będzie.

Kalendarz. Poniedziałek (31.): Petroneli p. Wschód słońca o godzinie 4. minut 12, zachód o godzinie 7. minut 44.

Tablica pamiątkowa dla Chopina. Z Paryża donoszą: P. Jędrzejewicz dymisjonowany pułkownik wojsk francuskich, wystosował do rady miejskiej w Paryżu list następujący: „Panowie! Utworzył się komitet w celu wybudowania pomnika dla mego wuja Fryderyka Chopina. Komitet artystyczny rady miejskiej wybrał jednomyślnie pomiędzy modelami artystów, zaproszonych do konkursu, model p. Jakóba Froment-Meurice, młodego mistrza, którego talent może godnie uczcić pamięć Chopina. Wzmiankowany komitet udał się z rzeźbiarzem do parku Monceau i wybrał miejsce na pomnik. Wybór ten uzyskał zatwierdzenie rady miejskiej w dniu 13. czerwca 1895 r.

„Fryderyk Chopin spędził większość życia w Paryżu, gdzie umarł, a ciało jego spoczywa na cmentarzu Père-Lachaise. W chwili, gdy rada municypalna zamierza tak wspaniale przyczynić się do uczczenia jego pamięci, śmiem mieć nadzieje, iż odniesie się przychylnie i do mej prośby.

Sądzę, iż umieszczając tablicę pamiątkową na domu przy placu Vendôme l. 12, w którym zakończył życie Chopin, urodzony d. 1. marca 1809 r. w Żelazowej Woli pod Warszawą, a zmarły 17. października 1849 r., rada miejska zyskałaby nowy tytuł do wdzięczności wszystkich ceniących genjusz Chopina.

„Jako siostrzeniec Fryderyka Chopina i głowa rodziny mam zaszczyt zwrócić się z tą prośbą, zarówno w imieniu moim jak i wszystkich mi najbliższych."

Prośba ta, jak donoszą dzienniki paryskie, odesłana została do komisji sztuk pięknych z opinją przychylną.

Katastrofa w Teheranie. Pisma perskie donoszą o strasznym wypadku w Teheranie. Runął tam nagle budynek łaźni kobiecej i pod gruzami zginęło kilkaset kobiet. Dokładnej liczby ofiar oznaczyć niepodobna, gdyż podług ustaw proroka, zakazujących obcym mężczyznom patrzeć na obnażone ciała kobiet, dopiero po upływie lat 30, gdy ciało ulegnie rozkładowi i pozostaną tylko kości, wolno będzie odkopać zwaliska.

Teatr polski w Wiedniu. Pod datą 27. maja piszą do nas z Wiednia: W wielkiej sali resursy kupieckiej odbyło się wczoraj przedstawienie amatorskie, z którego czysty dochód został przeznaczony na koszta kolonij wakacyjnych dla dzieci niezamożnych polskich rodzin. Jeszcze w połowie kwietnia zawiązał się tu komitet, który urządzeniem przedstawienia amatorskiego miał przyczynić się do poparcia tak szlachetnej instytucji. Na szczęście pierwszy projekt odegrania dwóch sztuczek... *francuskich*, nie przyszedł do skutku z powodu jakichś nieporozumień, odegrano więc dwie komedyjki polskie i choć było to nie „w dobrym tonie", jednak uzyskano dochodu około 200 zł.

Wiadomo, że przedstawienia amatorskie urządzane u nas w kraju, ściągają do sali zwykle tylko rodziny grających, a to dlatego, że publiczność mająca w stolicach teatra stałe, woli iść tam, zamiast słuchać setki razy granych i zazwyczaj niemiłosiernie przez amatorów kaleczonych „sztuczek". Tu rzadko pada ze sceny słowo polskie, więc też wszystkie tego rodzaju uroczystości odbywają się przy zapełnionej sali. Tak było i wczoraj, a pośrednim tego powodem jest i to, że odegrane komedyjki a szczególniej pierwsza z nich, „Dzisiejsi", należą do mniej granych na amatorskich scenach. Podobno grono amatorów, biorących udział we wczorajszem przedstawieniu, ma zamiar w roku przyszłym utworzyć amatorską trupę dramatyczną, która stale raz na tydzień dawałaby przedstawienie.

Z gry wczorajszych amatorów przekonać się można było, że myśl ta złą nie jest. Najważniejszym punktem przy urzeczywistnieniu tego projektu byłoby naturalnie pozyskanie dobrych sił. Ta trudność jednak, można śmiało powiedzieć, że nie istnieje, bo niektórym z wczoraj grających nawet rutynowani aktorzy mogą pozazdrościć sukcesu. Wszyscy grali śmiało, bez tremy, z ogromnem zrozumieniem rzeczy i pewnością siebie. Cisza i zainteresowanie, jakie panowało na sali podczas pierwszej jednoaktówki, wybuchy śmiechu przy „Teatrze amatorskim" i oklaski przy każdem spuszczaniu kurtyny, powinny być dla nich zachętą do wprowadzenia w czyn tego projektu.

Ogólne zainteresowanie i zaintrygowanie wzbudził na sali i za kulisami jakiś pan, który za kartę wstępu kosztującą 1 zł., złożył przy kasie złotych 20. Kto on — nie można się było dowiedzieć, to też dokoła tej zagadkowej postaci utworzył się zaraz cały szereg legend, które komentowano sobie w najrozmaitszy sposób.

Szarańcza nawiedziła w tym roku całą niemal Argentynę. Zniszczyła ona prawie wszystkie tegoroczne zbiory. Aby dać wyobrażenie o rozmiarach tej klęski wystarczy nadmienić, iż celem wyniszczenia szarańczy palono pola na przestrzeniach od 10—15 mil kwadratowych. Klęska ta wywrze wielki wpływ w ekonomicznym rozwoju Argentyny i wpłynie bezwątpienia na modyfikację cen zboża na targu światowym.

Synkronograf. *Hamburger Fremdenblatt* donosi, że prezes elektrotechnicznego Towarzystwa *Dartmouth College* w Londynie, profesor Crehore wynalazł aparat, z pomocą którego można w jednej minucie telegrafować 3000 słów. Jeśli wiadomość o wynalezieniu tego aparatu, zwanego synkronografem okaże się prawdziwą, można się spodziewać, że wynalazek ten pociągnie za sobą znaczne potanienie komunikacji telegraficznej.

Z Paryża donoszą: Doroczne żałobne nabożeństwo za dusze Polaków, zmarłych na obczyźnie, odbyło się staraniem stacji naukowej dnia 21. maja we wspaniałym kościele miasteczka Montmorency. Mszę świętą, podczas której śpiewały wychowanice zakładu św. Kazimierza, odprawił dobrze znany Krakowianom O. Marszałkiewicz, Zmartwychwstaniec. O. Largent, Oratorjanin, wygłosił kazanie w języku francuskim. Licznie zgromadzeni uczestnicy obchodu udali się po nabożeństwie na cmentarz, na którym — jakto przed blisko siedmiu laty mówił obecny francuski minister oświaty — spoczywa tylu Polaków, tylu znakomitych przedstawicieli naszego kraju, że Adam Mickiewicz mógł się tu niejako czuć u siebie, pośród swoich, na polskiej ziemi.

(104)

BOHATERKA.

POWIEŚĆ

JULJUSZA MARY'EGO.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Marta znajdowała się w przedsionku, i aby nie być widzianą, ukryła się za jeden z szerokich, czworokątnych filarów, obwieszonych bronią, trofeami myśliwskiemi i wschodniemi tkaninami.

Pierwszy obok niej przeszedł Jakób, następnie Izabela; żadne z nich jednak nie przeczuwało, że Marta tam się znajduje.

Przy wieczerzy młoda kobieta pochwyciła spojrzenie męża, pełne hamowanej namiętności, spoczywające na Izabeli, która była bledszą jak zwykle i nie dotykała wcale potraw.

Resztę wieczoru przepędził Jakób w swoim pokoju, gdzie coś pilnie pisał.

Marta nie miała odwagi zbliżyć się do niego. Próbowała dwa razy, zwracał się jednak do niej za każdym razem z uśmiechem, zakrywając jednocześnie bez żadnego pospiechu, z najnaturalniejszą w świecie miną kawałkiem bibuły zapisany arkusz papieru.

— Pisze do niej — mówiła do siebie Marta — dlaczegożby w innym razie ukrywał to przedemną?... Co on może jej mieć do powiedzenia?

Nazajutrz Jakób wyszedł sam; Izabela, jak to Marta wiedziała, znajdowała się w Thillot. Gdy Jakób opuścił zamek, poszła Marta na wieżę, w której nieraz oczekiwała dawniej przybycia oficera, jak długo znajdował się w fortecy. Ztąd można było widzieć drogę prowadzącą do zamku z jej wszystkimi skrętami i całą dolinę aż do wsi.

Spostrzegła natychmiast idącego wolno, z spuszczoną głową.

Szedł do Thillot, zdawał się jednak być niezdecydowany, gdyż stawał kilka razy, wracał z powrotem ku Bargemont, jakby go trapiły wyrzuty sumienia i miał ochotę wrócić do zamku, nie rozmówiwszy się z Izabelą.

Oku Marty nie uszło ani jedno jego poruszenie, to też ujrzała, jak siadł na wystającej skale i długo tak siedział z głową opartą na rękach.

O czem mógł myśleć? Jakie smutne myśli napełniały jego duszę?

Po chwili powstał, i zamiast udać się w dalszą drogę do Thillot, powracał powoli do Bargemont.

Uszedł zaledwie kilka kroków, gdy znowu staje, wyciąga z kieszeni jakiś papier i drze go na drobne kawałki, które rzuca na wiatr; następnie powraca do zamku, gdzie natychmiast zamyka się w swoim pokoju.

Marta opuściła swój punkt obserwacyjny.

— Muszę i dowiem się, co pisał do niej, chociażbym cały dzień na to poświęcić miała — mówi do siebie.

Na dworze wiał chłodny wiatr, a deszcz wisiał w powietrzu. Musiała się spieszyć.

Wkrótce przyszła na to miejsce, na którem widziała Jakóba.

Tam spojrzała dokoła siebie, szukając czegoś. Droga prowadzi w tem miejscu między gładkiemi skałami, które stromo zniżają się ku dolinie, tworząc przepaść głęboką na piętnaście do dwudziestu metrów. Tam rzucił Jakób szczątki swego listu. Spostrzega kawałek na kamieniu obrośniętym mchem, prawie u nóg swoich; podnosi, ogląda ciekawie — to kawałek czystego, niezapisanego papieru. Teraz spostrzega drugi... na kamieniu wzdłuż skalistego brzegu... Trzyma się silnie kamieni... schodzi... i podnosi ten strzępek... Nie myliła się... to charakter pisma jej męża... są to jednak tylko początkowe lub końcowe litery wyrazów... nic, coby ją mogło uspokoić, lub też podsycić jej zazdrość... Musi mieć inne jeszcze... musi mieć wszystkie kawałki papieru... i będzie je miała... Naraża coprawda swoje życie przytem, ale nie myśli o tem... Schodzi na dół i szuka... Wkrótce cienkie trzewiczki, ocierając się o ostre, twarde kamienie, zdarły się zupełnie... ręce jej zakrwawiły się, chwytając się cierni i gałęzi... Nie uważa jednak na to, lecz szuka i zbiera nieustannie dalej...

Już zebrała dziesięć, piętnaście, dwadzieścia tych małych kawałków papieru; kurczowo trzyma je ściśnięte w palcach, aby jej się nie wymknęły, a ciągle jeszcze schodzi w przepaść, na dół.

Ludzie, jadący nad Mozelą, spostrzegają ją, stają, aby się przypatrzeć, co czyni, i mówią do siebie:

— Ta kobieta jeszcze kark skręci!

Nie zważa nawet i na to, lecz wciąż szuka dalej. Nareszcie zebrała dostateczny zapas drogocennych kawałków papieru i zaczyna zbierać się do powrotu. Przy tem trudnem zadaniu, krwawi sobie kolana i łokcie; co chwila stacza się pod nią jakiś kamień, na którym chce się oprzeć, aż w końcu dostaje się na drogę.

Nie myśli nawet o tem, aby obejrzeć sobie te kawałki papieru, które zebrała; zamknięta w swym pokoju będzie miała na to dosyć czasu.

Wróciwszy do zamku, znajduje tam męża, który widząc, w jak opłakanym znajduje się stanie jego żona, zasypuje ją pytaniami:

— Skąd przychodzisz? Coś ty robiła? Co się stało?

— Byłam na spacerze w górach i poślizgnęłam się — drogi teraz wskutek deszczu takie śliskie — zsunęłam się w głąb, na szczęście jednak uchwyciłam się krzaka...

— Co za pomysł! Czegóżeś tam szukała wśród skał?

— Mówiłam ci przecież, iż wyszłam na spacer.

Jakób zbliża się do niej tkliwiej niż zazwyczaj; oczy jego patrzą łagodniej, a gdy ją chce uścisnąć, ona się usuwa, tak, że on spogląda na nią zdziwiony.

Aby się nie zdradzić, nadstawia mu usta do pocałunku i mówi:

— Tak się bałam!

Cokolwiek uspokojony zostawia ją samą, a ona nareszcie może się udać do swego pokoju, gdzie, pewna, iż jej nikt nie przeszkodzi, wyciąga te fatalne kawałki papieru i rozkłada je na stole.

Co za praca, a raczej, co za katusze!

Braknie dwóch, czy trzech kawałków do uzupełnienia pojedyńczych zdań; wiatr odrzucił je zbyt daleko, tak, że ich nie mogła dosięgnąć. To jednak, co złożyła, jest jasnem i wykluczającem wszelkie wątpliwości.

Czyta i pochłania pojedyncze słowa, z zapartym oddechem, a w skroniach krew bije jej jak młotem; brakujące słowa można sobie uzupełnić, sądząc według treści innych.

Oto, czego się doczytała Marta:

„Nie mogę bezwarunkowo żyć dłużej, nie rozmówiwszy się z panią; muszę się z panią zobaczyć, aby módz się rozmówić. Jeżeli prawdą jest to, co przeczuwam, to w takim razie musisz mi pani udzielić tej chwili rozmowy, o którą cię proszę, o którą cię błagam. Dodaję, że mam niemal prawo żądać od pani tej rozmowy, skoro się stwierdzi moje przypuszczenie. Że wyznałem pani kiedyś miłość moją, to nie powinno wpływać wcale na postanowienie pani, jak również nie masz pani potrzeby obawiać się jakiegoś rozpaczliwego kroku z mej strony, któryby miał na celu zbudzenie tej miłości w pani. Jestem mężem siostry pani; powinnaś pani zatem i musisz mieć do mnie zaufanie, Izabelo... musisz pani zaufać mej uczciwości..."

Na tem list według wszelkiego prawdopodobieństwa nie kończył się, Marta jednak nie mogła zebrać reszty. Ale cóż jej na tem zależało? Czyż to, co przeczytała, nie świadczyło aż nadto dostatecznie, aż za wiele nawet!? Przecież widziała w tem potwierdzenie swych najgorszych obaw.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało praktykantów pocztowych: Liszego Freiheitera we Lwowie, Juljusza Głodzińskiego w Jaśle, Józefa Mayeringa i Leizora Izraelowicza we Lwowie, Adama Puchałę w Przemyślu, Juljusza Glassgalla i Hiacynta Bieniawskiego we Lwowie, Teofila Solskiego w Wadowicach, Wincentego Kólka w Krakowie, Maurycego Bardacha w Dukli, Judę Cellera w Buczaczu, Antoniego Kostyszyna we Lwowie, Stanisława Szymańskiego w Jaśle, Wacława Matejkę w Krakowie, Franciszka Święcha w Dębicy, Marcina Zycha w Zakopanem, Eugenjusza Barewicza, Marjana Linharotta, Jana Gawlikowskiego, Jerzego Baracza i Wojciecha Gawrońskiego we Lwowie, Jerzego Feciaka w Żółkwi, Karola Fialę we Lwowie i Kazimiera Bieguna w Nowym Sączu, a nadto ekspedytorów pocztowych: Onufrego Gudza w Krośnie, Franciszka Waszka we Lwowie i Jakóba Steinera w Stanisławowie asystentami pocztowymi; a dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła Liszego Freiheitera do Brzeżan, Juljusza Głodzińskiego i Stanisława Szymańskiego do Sanoka, Leizora Izraelowicza do Gródka, Adama Puchałę i Franciszka Święcha do Rzeszowa, Teofila Solskiego do Oświęcimia, Jerzego Feciaka do Tarnopola i Franciszka Waszka do Białej — pozostawiając resztę nowo mianowanych w ich dotychczasowem miejscu pobytu.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła oficjałów pocztowych: Piotra Pieściorowskiego z Bochni do Lwowa, Józefa Kapturkiewicza z Rzeszowa do Bochni i Wojciecha Baudera ze Śniatyna do Sambora, a nadto asystentów pocztowych: Leona Chomickiego z Nowego Sącza do Lwowa i Wilhelma Brücknera z Gródka do Łańcuta.

Z kroniki brukowej. Na zarobnicę Barbarę Felakową najechał w rynku (!) wóz w ten sposób, iż potrącił ją dyszlem i powalił na ziemię. Felakowa potłukła sobie głowę o kamienie i musiała się poddać opiece stacji ratunkowej. W szynku przy ulicy Kościopalnej pobiły się ze sobą dwie siostry Rozalja i Anna X. Anna uderzyła siostrę po głowie porcelanową podstawką tak silnie, że ją pokrwawiła. I tu interwencja stacji ratunkowej okazała się konieczną.

Ks. Sebastjan Kneipp, twórca metody leczniczej, nazwanej jego imieniem, nie umarł, jak donosiły niektóre pisma lwowskie, lecz żyje; jest on tylko śmiertelnie chory i lekarze wątpią, czy uda się im utrzymać go przy życiu.

W procesie Tauscha stawał onegdaj jako świadek Bebel i opowiedział, w jaki sposób socjaliści wpadli na trop tego, że słynny Normann-Schumann jest ajentem policyjnym. Otóż jakiś jen wysłał do paryskiego dziennika *Estafette* druki pod opaską. Gdy przypadkowo odwrócono opaskę na drugą stronę, spostrzeżono na niej adres szefa policji politycznej berlińskiej Mauderoda. Normann-Schumann uczynił to rzekomo z oszczędności, aby nie psuć nowej opaski.

Egzamin dojrzałości w Chyrowie. Do egzaminu dojrzałości, który się odbył w dniach 24, 25. i 26. bm., zgłosiło się w ogóle 21. uczniów klasy VIII, którzy wszyscy przypuszczeni zostali do egzaminu ustnego. Świadectwo dojrzałości uzyskali: Dzierżyński Marjan, Jorkasch-Koch Józef, Kostheim Kazimierz, Koszko Władysław (z odzn.), Lewkowicz Jan, hr. Łoś Stefan, hr. Marassé Marjan (z odzn.), Markowski Marjan, Midowicz Juljan (z odzn.), Porębski Gustaw (z odzn.), Reklewski Władysław, Sobolewski Władysław (z odzn.), Strzyżowski Adam, Strzyżowski Eugenjusz, Trzciński Teofil (z odzn.), Wiwulski Antoni (z odzn.), Wlyński Tadeusz, Żebracki Kazimierz (z odznaczeniem).

Dwom pozwolono przystąpić po wakacjach do powtórnego egzaminu z jednego przedmiotu, jednego reprobowano na rok.

Żydowskie zakłady zastawnicze. Policja krakowska znów odkryła na Kazimierzu w Krakowie dwa pokątne zakłady zastawnicze, utrzymywane przez żydów. W jednym i drugim znaleziono tysiące fantów, składających się z odzieży, bielizny, srebrnych zegarków najuboższej ludności, opłacającej niesłychanie wysokie procenta. W krótkim przeciągu czasu władze odkryły więc na Kazimierzu cztery pokątne zakłady zastawnicze.

Towarzystwo przyrodników im. Kopernika odbyło dnia 25. b. m. czwarte posiedzenie naukowe. Prof. Dr. Zuber mówił o swojej podróży geologicznej do Rumunji. Skreśliwszy w głównych zarysach stosunki geologiczne Rumunji, przeszedł do szczegółowego opisu terenów kopalni naftowych tamże. Na Mołdawji nafta występuje w tych samych pokładach co w Galicji, mianowicie w piaskowcach eoceńskich i oligoceńskich; na Wołoszczyźnie natomiast w młodszych warstwach plioceńskich, których w Galicji zupełny brak. Eksploatacja odbywa się dotychczas w sposób prymitywny, obecnie jednakże wszędzie zaprowadzają wiercenia kanadyjskie podobnie jak w Galicji. Nader zajmujący i pouczający wykład ilustrował prelegent licznymi fotogramami zdjętemi własnoręcznie. Były to widoki kopalni i krajobrazów, okazane za pomocą stosowego przyrządu; robiły one wrażenie rzeczywistości.

Następnie mówił p. Z. Korosteński o najnowszych badaniach w dziedzinie luminiscencji i o stosunku jej do innych zjawisk.

Ostrzeżenie. Ponieważ w ostatnich czasach miały wydarzyć się wypadki, że jakieś indywiduum nie będące kursorem zgłaszało się u kilku osób po odbiór wkładek dla kilku Towarzystw, przeto wydział Tow. przyjaciół uczącej się młodzieży, chcąc uchronić swych członków przed możliwym wyzyskiem tego rodzaju, uprasza usilnie wszystkich członków i przyjaciół Towarzyswa, by żadnych kwot na cele Towarzystwa nie wypłacali bez kontrakwitu w księgi sznurowej, na której znajduje się fotografja kursora naszego Towarzystwa i upoważnienia do ściągania wkładek. *Z wydziału Tow. przyjaciół uczącej się młodzieży.*

Półwiekową rocznicę zniesienia pańszczyzny, a zarazem wynalezienia siebie przez słynnego gubernatora Stadiona, obchodzić będą Rusini galicyjscy z wielką paradą 3. maja 1898. W tej sprawie naradzał się onegdaj w Domu narodnym ruski krajowy komitet wyborczy pod przewodnictwem prof. Romańczuka, a z udziałem delegatów 15 stowarzyszeń moskalofilskich, narodowych i radykalnych. Naturalnie chodzi tu tylko o przypomnienie chłopom, że pierwszem narodowem przykazaniem ruskiem jest: nienawiść do szlachty polskiej.

* **Z Tow. przyrodników im. Kopernika.** Nadzwyczajne walne zgromadzenie, a zarazem piąte posiedzenie naukowe polskiego Tow. przyrodników im. Kopernika we Lwowie, odbędzie się we wtorek d. 1. czerwca o godz. 6. popoł. w sali instytutu chemicznego, ul. Długosza. Na porządku dziennym: Wniosek zarządu o zamianowanie członka honorowego Towarzystwa; wykład prof dr. K. Twardowskiego: Jndukcja w metafizyce; luźne komunikacje.

* **Tow. ludoznawcze.** We wtorek 1. czerwca odbędzie się o godz. 7. wieczorem w sali geograf. uniwersytetu odczyt dr. A. Kolessy p. t. „Główne kierunki w rozwoju ruskiego językoznawstwa w XIX. w."

Notatki literackie i artystyczne.

Sienkiewicz w literaturze angielskiej. Stały tłumacz Sienkiewicza, mr. Jeremiale Curtin, nie ustaje w przyswajaniu mowie angielskiej płodów polskiego powieściopisarza. *Rodzina Połanieckich*, pt. „The children of the soil" (Dziecię gleby), cieszy się wielkiem powodzeniem wśród angielskich czytelników. A już i *Quo Vadis* pod tytułem: „A narrative of Rome in the time of Nero", ukazuje się na półkach księgarskich, wywołując zewsząd przychylne i pełne uwielbienia oceny. Recenzent z *Daily Chronicle* pisze: „Książka to w całem znaczeniu wielka, nietylko ją czytamy, ale jakoby widzimy jak żywe, zaklęte przed nami obrazy." W kwietniowym zaś zeszycie *Contemporary Review* p. Edmund Gosse osobne studjnm poświęca Sienkiewiczowi, kończąc je następującemi słowy: „Jeśli Sienkiewicz nie zniży wrażenia wywartego przez niniejsze utwory, wysileniem talentu próbującego swej siły i na innych sztukach fantazji, jeśli pozostanie wiernym dziwnej zdolności do oddawania wszelkich odgłosów i objawów dzikiej bojowej wrzawy, zdobędzie sobie zaiste miejsce tuż obok Walter Scotta i Dumasa, w rzędzie najcelniejszych twórców męskiej powieści." Chyba dziś świetnym początkiem *Krzyżaków*, Sienkiewicz odpowiada dosadnie życzeniom znakomitego angielskiego krytyka.

„Jeszcze Polska nie zginęła!" (Opowieść dziejowa z lat 1796—1806) — pod powyższym tytułem wydała ruchliwa krakowska spółka wydawnicza dzieje legjonów polskich, opracowane przez p. Stanisława Schnür-Pepłowskiego w ozdobnej, illustrowanej edycji. Po raz to pierwszy, rozpierzchnięte w współczesnych pamiętnikach, lub w epizodycznych monografiach dzieje naszych legjonów doczekały się zbiorowej publikacji, obejmującej pierwsze ich zaczątki na multańskich kresach, historję legjli włoskiej, oraz naddunajskiej, wreszcie smutny koniec tych bohaterskich zastępów na Santo Domingo. Ruchy narodowe w Galicji w ciągu lat 1796—1896, działalność niezmordowana Dąbrowskiego, tudzież Kniaziewicza, paraliżowana egoistyczną polityką Napoleona, znalazły w książce p. Pepłowskiego należyte uwzględnienie narówni z opisem walecznych czynów, dokonanych przez garść legjonistów na piaszczystych wybrzeżach Haiti, która — jak to słusznie zauważył jeden z naszych historyków — sprawia wrażenie przejmującej trajedji, pełnej scen dantejskich wrażenie strasznej nauki, danej narodom ślepo ufającym obcym potęgom i obcym jeniuszom!...

Książkę, wydaną z niezwykłą u nas starannością, zdobią — jak już wspomnieliśmy — liczne illustracje, przedstawiające podobizny wybitniejszych wodzów i działaczy w dobie legjonów. W setną rocznicę dziejowego tego faktu pojawienie się rzeczonego dzieła, pisanego w sposób wielce przystępny dla szerokiego ogółu, jest wielce na czasie.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Drzewo galicyjskie w znacznych ilościach idzie do Francji południowej. Austrjacko-węgierski konsul w Cette (miasto portowe w departamencie Herault) w sprawozdaniu za rok 1896 donosi, że w roku tym dowieziono tam z Austrji 26.850 cent. metr. drzewa. Z Galicji przywieziono samych desek sosnowych około 15.000 metrów sześciennych. W klepkach do beczek Ameryka północna czyni silną konkurencję: w r. 1896 dowóz klepek do Cette z Ameryki wzrósł przeszło o 44.000 metr. centn., a równocześnie dowóz klepek z Austrji spadł o 20.000 metr. centn.

„Czerwony sztandar" w Dawidowie

Lwów 29. maja.

Drugi dzień rozprawy.

Popołudniu rozpoczęto ciąg dalszy o g. 4

Michał Śmietański zaprzecza, jakoby usiłował powstrzymać kogokolwiek od oddawania głosów albo buntował przeciw komisji wyborczej. Co do świadków, którzy zeznawali dla niego obciążająco, twierdzi Śmietański wprost, że kłamią, a na dowód tego przytacza swoich świadków, „sprawiedliwych chłopów".

Stanisław Ochman, ogromnie gadatliwy jegomość, utrzymuje z niezachwianą stanowczością, że jest niewinny. Po nad to niepodobna było cośkolwiek z niego wydobyć.

Józef Ochman, brat poprzedniego, powiada, że dlatego powstrzymywał innych od głosowania, ponieważ żandarmi odpędzali ludzi od drzwi lokalu urzędowego. Kiedy mu przewodniczący cytuje niekorzystne dla niego zeznania innych świadków, odpowiada podobnie jak wszyscy oskarżeni stereotypowo, że świadek ten „ma złość do niego".

Obaj Ochmanowie robią wrażenie bardzo sprytnych ludzi. Odpowiadają jasno i śmiało.

Słuchany dodatkowo do jakiejś drobnej okoliczności Korkowski opowiada szczegół, o którym niewiadomo, z jakiego powodu dotychczas nie mówił: że od członków komisji śledczej ze starostwa, która bawiła w Dawidowie, „dostał dziesięć razy w twarz i dwa razy pod brodę".

Do godz. 7. przesłuchano jeszcze Romana Zychałę, Wincentego Szeremetę, Andrucha Kutnego, Jana Mazura, Wilhelma Arenda i Pawła Jasińskiego.

Niektórzy z tych chłopów opowiadali, że Popiel podczas aktu głosowania coś przekreślał na odbieranych z rąk wyborców kartkach i coś natomiast dopisywał i że czynność tę spełniał tajemniczo na kolanie.

Na podstawie powyższego opowiadania obrona postawiła wniosek, ażeby trybunał zażądał od rady państwa aktów dawidowskiego wyboru celem przestudjowania ich i przekonania się, czy Popiel istotnie co kreślił i dopisywał.

Prokurator uznał żądanie to za przedwczesne, należy bowiem posłuchać wpierw, co powiedzą świadkowie, a nie polegać na opowiadaniu oskarżonych. Trybunał rozstrzygnie tę sprawę w poniedziałek.

W poniedziałek, wtorek i środę przesłuchiwani będą świadkowie, których jest z górą 60. Zainteresowanie się rozprawą było i popołudniu bardzo nieznaczne. Wśród garstki widzów pojawił się poseł „dawidowski" Kozakiewicz, który przez cały czas utrzymywał żywy kontakt z obroną, a nawet dostarczał jej dokumentów...

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Dyrekcja poczt i telegrafów w Pradze wydała instrukcje do rozporządzeń językowych. Mocą tych instrukcyj tak w stosunkach ze stronami, jak i w służbie wewnętrznej obowiązywać mają prawie takie same prawa co do używania języka czeskiego, jakie istnieją u nas w Galicji co do języka polskiego.

Z Kanei donoszą: Tewfik-basza nie chce pozwolić na to, aby wojska tureckie pod komendą oficerów europejskich obsadziły Tricalarję.

Konsul włoski wyjechał na urlop.

Rada państwa.

W dniu dzisiejszym zbiera się opozycja na jeneralną naradę, aby sformułować protest przeciwko rzekomo nieformalnemu postępowaniu prezydjum na piątkowem posiedzeniu izby posłów. Protest ten ma być wniesiony na posiedzeniu wtorkowem. W ogóle, jak twierdzi żydowsko-liberalny organ opozycji, obstrukcja wybuchnie z całą siłą w razie, jeżeli dyskusja adresowa postawioną zostanie rzeczywiście na porządku dziennym wtorkowego posiedzenia.

Pan profesor uniwersytetu Emil Pfersche, z Osieka w Czechach, niemiecki postępowiec, wybrany z kurji miast, „raczył" złożyć godność sekretarza izby, motywując to tem, iż ponieważ p. Abrahamowicz naruszył § 6. regulaminu izby, przeto on, p. Pfersche, razem z nim w biurze prezydjalnem siedzieć nie może. Co za wydelikacone uczucie!

Vaterland pisze o sytuacji w obozie opozycyjnym: Od samego już początku niejeden, pchnięty w opozycję, czuł się tam jakoś nieswojsko. Dostał sąsiadów, od których zwykle trzymał się w przyzwoitej odległości — nawet takich, którzy wysunęli się na czoło, nie mając ku temu najmniejszej kwalifikacji. Tak np. poseł Iro (szenererowiec czeski) rozgłaszał niedawno, że cesarz austrjacki przystępuje do związku państw i państewek niemieckich jako książę rzeszy, a mimo to zostaje cesarzem austrjackim! Jeżeli jednak cesarz Franciszek Józef zostanie „monarchą słowiańskim", to w takim razie *finis Austriae.* Gdyby walka nie ustała, to w takim razie Niemcy austrjaccy oczekują, iż „matka Germanja spełni swoje zadanie."

Reichenberger Ztg. organ liberałów niemieckich, gwałtownie protestuje przeciwko temu, jakoby p. Schönerer, jako przywódca opozycji, był także przywódcą Niemców czeskich, którzy jednak jako „obrońcę uciśnionej niemczyzny" (biedne niemiaszki!) muszą go sympatycznie witać w swoich szeregach. Że jednakowoż między nim a Niemcami czeskimi istnieje nieprzebyta przepaść, o tem wie tak dobrze on sam, jak i hr. Badeni, któremu to powiedziano.

Reichenberger Ztg. w ustępie, gdzie jest mowa o przywództwie Schönerera, mówi tylko o przeszłości i przyszłości, ale nie o teraźniejszości — widocznie tego prusofila stronnictwo jej narazić sobie nie chce i samo pragnie wyjść „na czysto". Na jednym ogniu chce więc upiec dwie pieczenie, niestety jednak nie umie władać... rożnem.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 30. maja. Pojedynki z posłem Pesslerem załatwiono na drodze pokojowej. Na wtorkowem posiedzeniu ma p. Pessler złożyć odpowiednie oświadczenie.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Filipopol 30. maja. Przybyła tutaj księżna bułgarska Marja Ludwika.

Bukareszt 30. maja. W stanie zdrowia następcy tronu nastąpiła zmiana na lepsze. Przesilenie minęło szczęśliwie. Niebezpieczeństwo jest mniejsze, aczkolwiek jeszcze niewykluczone.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.